

Gumplowicz, Ludwik

Socjologia a państwo Hamurabiego

Przegląd Historyczny 4/1, 3-14

1907

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Socjologia a Państwo Hamurabiego.

Przez długie wieki Biblia przesłaniała chrześcijańskiej Europie widok na początki narodów, które wyprzedziły kulturę Żydów. Stała ona jako mur na krańcu widnokregu historycznego, a przyznany jej charakter świętości stanowił nieprzebytą zaporę dla wszelkich dociekań uczonych. Zmieniło się to od końca XVIII-go i początku XIX-go stulecia. Studya egipskie, a potem sanskryckie otworzyły Europie nowe widnokregi poza datą „najstarszej księgi historycznej rodu ludzkiego“. Odsłonięto od owego czasu szereg wieków historii starożytnej Egiptu i Indyi. Nowe nieznane dotąd „początki rodu ludzkiego“ wystąpiły na jaw. Koniec XIX-go w. dalsze w tym kierunku uczynił postępy. Z papyrusów egipskich i z klinowych tabliczek assyryjsko-babilońskich coraz to dawniejsze poznajemy „początki“ rodzaju ludzkiego, a zdaje się, że tym początkom tak rychło końca nie będzie, bo stoimy zaledwie u progu odkryć nowych. Trwalsze bowiem od naszych i trwalsze od egipskich papyrusów archiwa utrzymywały państwa nad Tygrysem i Eufratem: nie papierowe bowiem, ani papyrusowe, lecz kamienne i gliniane; te ostatnie, wypalone jak cegły, nietylko wieki, ale i tysiącolecia przetrwały.

A z archiwów tych, kamiennych i glinianych dowiadujemy się dzisiaj o państwach, które kwitły na dwa tysiące lat przed erą, jaką Biblia czasom Mojżesza wyznacza. — „Najstarszy dokument historyczny rodzaju ludzkiego“ stał się dziś dość późnym utworem kompilacyjnym, mieszczącym w sobie reminiscencye różne, których dokładność na podstawie autentycznych, a dawniejszych źródeł kontrolować możemy i który—miejscami—zakrawa na transkrypcję nawet, czy na wyciąg ze źródeł dawniejszych.

Dziś już najwięksi zelanci biblijni, jak np. słynny orientalista H. D. Müller w Wiedniu, zaczynają kreślić „genealogję“ Biblii,

t. j. hipotezy o pochodzeniu pojedynczych jej części, np. prawodawstwa Mojżeszowego. Ale, zważywszy, że stoimy dopiero u progu nowych odkryć—wszelkie takie, skreślone dzisiaj genealogje, mogą okazać się jutro jako mylne, a kwestya: gdzie istniała kolebka prawodawstwa Mojżeszowego, gdzie należy szukać źródła dziesięciorga przykazań,—nie tak rychło zejdzie z porządku dziennego.

Zostawmy jednak niedalekiej zapewne przyszłości owe nierozwiązane jeszcze kwestye... Zajmiemy się dzisiaj najcenniejszym, jak na teraz, dorobkiem odkryć Assyriologów: państwem Hamurabiego.

Dobłą miał myśl Dr. M. Schorr, że użył materiału, wydobytego dotychczas z wykopalisk babilońskich, aby nas zaznajomić z „państwem i społeczeństwem babilońskim“ w okresie dynastji niedawno jeszcze nieznanego, a dziś już słynnego prawodawcy—Hamurabiego¹⁾. Bo w istocie! Cóż może dla nauki być bardziej ciekawe i ważniejsze, niż ustroj społeczny i państwowy z okresu, poprzedzającego wszelką znaną dotąd historję, bo z trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem?! A nie jakiś to, za pomocą fantazyi i ze szczątków przedhistorycznych wykombinowany sztucznie ustroj prawdopodobny (jak go nam często kreślić lubią prehistorycy), ale formalny system prawa publicznego Babilonii, jaki nam dziś kreślą statyści o pierwszym lepszym państwie współczesnym, system, oparty na pozytywnym ustawodawstwie i dokumentach urzędowych. Jest to prawie nie do uwierzenia, ale tak jest: Schorr kreśli obraz ustroju polityczno-społecznego Babilonii w trzecim tysiącleciu przed Chr., na podstawie nietylko „Kodeksu Hamurabiego“, ale również na zasadzie aktów urzędowych i sądowych, to znaczy „archiwaliów“ babilońskich, spisanych klinami na glinianych tabliczkach, które pod odwiecznymi gruzami Babilonu do dziś dnia się zachowały. Owe archiwalia Babilońskie dają zarazem Schorrowi możność nietylko sprawdzania legalności postępowania sędziów i urzędników babilońskich, ale nadto pozwalają bystrym okiem badacza wnikać w najdrobniejsze stosunki prywatnego życia Babilończyków i dać nam poznać całą jego praktykę. Twierdzą, że taki obraz ustroju polityczno-społecznego jest istotnie najciekawszą i najważniejszą rzeczą ze stanowiska nauki. Bo t. zw. dzieje narodów są właściwie — że tak powiem—tylko akcydenssem nauki, nie zawierają bowiem, same przez się, nic „esencyonalnego“. Że ten lub inny król prowadził wojnę, że podbijał takie czy owakie

¹⁾ Mojżesz Schorr: Państwo i społeczeństwo babilońskie w okresie t. zw. dynastji Hamurabiego. Lwów 1906.

narody, że burzył te lub inne miasta, że został zabity w tej czy innej wyprawie wojennej, a zastąpił go któryś z jego synów, co strącony został z tronu przez tego lub owego brata, kuzyna czy uzurpatora—słowem to wszystko, co nazywamy „dziejami“, są to właściwie dla nauki rzeczy drugo—lub trzeciorzędnej wagi. Boć przecież wszelkie takie „dzieje“ są tylko środkami do osiągnięcia pewnych celów, albo raczej są czynnikami, za pomocą których rozwój osiąga pewne skutki; skutkami zaś tych dziejów są tylko i jedynie ustroje polityczno-społeczne. Oczywiście więc, skutki te są ważniejsze od owych towarzyszących im, lub wyprzedzających je dziejów, za pomocą których pozornie bywają osiągnane. Niechajże więc sobie historycy opowiadaniem ciekawych epizodów zabawiają amatorów wrażeń—choć ich w tym kunszcie przewyższą zawsze Walter Skoty i Kraszewscy,—ale nauka poważniejsza dawać będzie stałe pierwszeństwo przedstawieniom o w o c ó w tych dziejów, tj. ustrojów polityczno-społecznych. Ale czegoż to właściwie dowiadujemy się z owego polityczno-społecznego obrazu państwa Hamurabiego? Najciekawszem dla nauki, a szczególnie dla socjologii najważniejszym jest właśnie to, że się z dokładnego obrazu tej przeszłości zamierzchłej niczego właściwie nowego nie dowiadujemy! W tem leży przedewszystkiem nieoceniona wartość epokowego odkrycia, o jakim mowa. Bo z zadziwieniem przekonywamy się, że owo państwo, najstarsze ze wszystkich, nieco dokładniej nam znanych, było sobie tylko państwem, jak wszystkie inne późniejsze aż do naszych czasów... Ma się rozumieć—co do istoty i co do instytucji pierwszorzędnej wagi, nie co do mniej ważnych szczegółów i drobnostek. Te ostatnie — rzecz oczywista — noszą na sobie piętno oryginalne czasu i miejsca—ale co do zasadniczych rysów, co do całego, że tak powiem, planu budowy, państwo Hamurabiego w niczem się nie różni od pierwszego lepszego państwa Europy średniowiecznej, lub nawet nowożytnej. Zaraz to wykażę słowami samego Schorra, który, zatopiony w swoim przedmiocie, kreśląc ustrój Babilonii, może nawet nie spostrzegł wcale, w czem leży ogromna wartość jego przedstawienia rzeczy dla—socjologii!

O kulturze Babilońskiej pisze Schorr we „Wstępie“, co następuje: „Nie jeden naród tedy jest przedstawicielem kultury babilońskiej, niejedno plemię wycisnęło na niej w ciągu wieków swe piętno, lecz cały szereg najrozmaitszych ludów, które jeden po drugim dolinę eufracką zalewają i wpływowi jej kultury prędeż czy później ulegają“... Czyż zdanie to nie mogłoby dosłownie, a bardzo na miejscu, figurować we wstępie do dziejów Włoch, czy Anglii — byle tylko, zamiast „doliny eufrackiej“, wstawić „brzezi

Tybru“ lub „Tamizy“?... Albo znowu opowiada nam Schorr, że jacyś Semici z Arabii, jakieś „plemiona koczownicze, nie mogąc znaleźć dostatecznej żywności w stepach arabskich, wkraczają do sąsiednich krajów kulturalnych, a w pierwszym rzędzie do Babilonii“, i podbiwszy ją, rządzą tym krajem. I taki chyba początek państwa nie jest dla nas w Europie nowością. Świeżo J. Peisker napisał książkę całą o koczowniczych szczepach turko-tatarskich i germańskich, które pokonały ludy słowiańskie i zapanowały nad nimi ¹⁾. Nawet Aryjczycy i Skandynowie, którzy najeżdżali doliny Renu i tam państwa swe pozakładali, nie z inszej chyba przyczyny ojczyznę swą północną opuścili, jak owi Semici swoje stepy arabskie? A więc — tout comme chez nous! Nil novi sub luna!?

Ale w jakimże to języku owi zdobywcy - Semici piszą w Babilonii, w kraju „Sumerów“, swoje akta i dokumenty? Posłuchajmy: „Wprawdzie najstarsze dokumenta pisane już są przez Semitów, ale są one pisane w języku niesemickim, widocznie w języku rodzimej, podbitej przez Semitów ludności, językiem Sumerów.“

Socylogia wdzięczną będzie Schorrowi, że jej dostarcza jednego jeszcze dowodu, postawionej przez nią tezy, iż zdobywcy prędko, po dwóch lub trzech pokoleniach, przyjmują język podbitego narodu. Tak więc germańscy Frankowie rychło przyjęli język romański podbitej ludności w Gallii, a zfrancuziali zupełnie Normanowie wnet przyjęli język podbitej Anglii.

Słusznie też z języka sumeryjskiego zdobywców Semitów wnioskuje Schorr, co następuje: „Skoro istniał język, więc istniała i ludność od Semitów różna, tubylcza, która tym językiem kiedyś mówiła, a od której Semici go w ten lub ów sposób, świadomie lub nieświadomie, zapożyczyć musieli“. Wniosek ten zgadza się najzupełniej z teorią socyologiczną o powstawaniu państw przez najazd. Ale socylogia byłaby do tego wniosku doszła i inną jeszcze drogą—nie lingwistyczną: jedynie przez rozważenie faktu niewolnictwa w Babilonii. Bo wszelkie niewolnictwo jest wskazówką dokonanego podboju, który ludność tubylczą poddał pod jarzmo najeźdźców. Że zaś w Babilonii istniało niewolnictwo, Schorr stwierdza to na mocy paragrafu kodeksu Hamurabiego, według którego „schwytanego niewolnika, zbiega, który nie chce wymienić swego właściciela, od którego uciekł, przyprowadza się do pałacu“, gdzie po stwierdzeniu jego identyczności, „zwraca się go

¹⁾ J. Peisker: Die älteren Beziehungen der Slaven zu Turkotataren und Germanen. 1905

jego panu". Dodam tu tylko, że na istnienie niewolnictwa w Babilonii wskazywałyby już same „kanały wodne, które, wszere i wzdłuż przeryniając kraj, czyniąc spławnym Eufrat i Tygrys, umożliwiły rozwój ruchu handlowego“ i nawadniały szeroką dolinę, zroszoną wodami tych rzek. Otóż takich kanałów nigdzie, a nigdy w starożytności, nie wykonywali wolni i robotnicy; takie kanały były wszędzie dziełem wielkich mas niewolników. Na tem miejscu pozwolę sobie zrobić szan. autorowi jedną jeszcze drobną uwagę. Rozpatrując pojedyncze stany społeczne wolnych (szlachtę), klasę średnią i niewolników, powiada on, że „najliczniejszą grupę stanowią wolni“. Twierdzenie to nie zdaje mi się prawdopodobnem, bo zawsze i wszędzie stosunek liczebny klas społecznych był taki, że klasą najliczniejszą bywali niewolnicy, a wolni,—klasa panująca, zawsze znajdowała się w mniejszości. Stosunek taki jest wynikiem koniecznym natury państwa. Miałby w Babilonii stosunek być odwrotnym, a w istocie—jak twierdzi Schorr—„najliczniejszą“ była klasa, co się rekrutowała „z potomków pierwotnych zdobywców“? Nie bardzo temu twierdzeniu autora ufając, stawiam sobie pytanie, z czego on to wnosi? Rzecz oczywista, że autor opiera twierdzenie to—na aktach sądowych. Przeglądając je, napotyka bardzo często na *mare-avelin*, tj. na wolnych, a bardzo rzadko na „*ardu*“, tj. na niewolników. Nie myślę się może, jeżeli się domyślam, że z owej okoliczności wypływa wniosek autora o liczebnym stosunku wolnych do niewolników. Tymczasem, w tym wypadku, akta sądowe mogły autora w błąd wprowadzić. Rzecz prosta. Przed sądem i urzędem nie stają niewolnicy; wszelkie transakcje przed sądem: kupna, sprzedaże, wyposażenia, zapisy, umowy, przeprowadzają tylko wolni i posiadający, t. j. „possessonaci“. Więc w aktach urzędowych ich pełno, a niewolników nie widać. Dam przykład z bliższych nam czasów i stosunków: Wydał niedawno redaktor tego „Przeglądu“, J. K. Kochanowski, cenne nadzwyczaj materiały do historii prawa polskiego XV-go wieku, „Księgi Sądowe Brzesko-Kujawskie (1418—1424)“¹⁾. Gdybyż tak ktoś z punktu widzenia statystycznego rozpatrywał osoby, stające przed sądem według tych aktów i wnioskował z nich o liczebnej przewadze szlachty nad chłopami? Wniosek, że „najliczniejszą“ klasą była szlachta, byłby mylny. Faktycznie nią nie była, tylko z ksiąg sądowych tak się zdawać może. Poprostu chłopci nie mieli tylu przed tym sądem spraw i interesów!

Pomijając zaś kwestyę liczebnego stosunku do siebie owych

¹⁾ Warszawa 1905.

dwóch klas społecznych—cóż to za znamienity typ historyczny jest ów „zbieg-niewolnik“, którego władza państwowa odstawia napowrót właścicielowi?! Tysiącecia minęły, a w prawodawstwach europejskich, w Rzymie, w germańskich *leges barbarorum*, w prawach narodów słowiańskich, ba! nawet w prawach wolnych anglosaskich Stanów Zjednoczonych Ameryki—doniedawna ów zbieg-niewolnik wiecznie powraca. Skąd to pochodzi? Oto, ten niewolnik *glebae adscriptus*, to stały inwentarz państwa, to fundament organizacji, założonej przez najazd, to podkład najistotniejszy, na którym cała budowa polityczno-społeczna spoczywa. I dlatego to cytowany paragraf kodeksu Hamurabiego, to nieoceniony nabytek najnowszej nauki, socjologii, bo wyjawia nam odwieczną tajemnicę organizacji państwowych. Albowiem ów „zbieg-niewolnik“, to proste następstwo najpierwotniejszej instytucji państwowej: żywej własności, niewolnika—rzeczy; instytucji, która jest celem i owocem najazdu, jaki organizacja państwowa musi chronić i zabezpieczać, jeśli się ma utrzymać sama. Ta żywa własność, to pierwsze ogniwo łańcucha kultury, hodowanej przez państwo, najniższy jej szczebel. Jakież dalsze jej ogniwa? Jakież szczebel drugi, na który kultura ta wstępuje? Posłuchajmy opowiadania Schorra „o sposobie, w jaki migracja Semitów (do Babilonii) w tych odległych czasach się odbywała.“—„Zagarnąwszy wprzód otwarte, bezbronne miejsca, gdzie napół tolerowani, na pół przemocą się osiedlają, wkraczają Semici stopniowo do miast warownych i opanowują je. Stąd to pochodzi, że najdawniejsza historia Babilonii przedstawia się jako cały szereg drobnych państweczek, grupujących się około jednego większego miasta, które jest zarazem i główną siedzibą kultu religijnego. Te miasta, a raczej plemiona zamieszkujące je, współzawodniczą ze sobą; dokumenty odzwierciedlają nam ich walki wzajemne, których dalszym rezultatem jest tworzenie się obszerniejszych kompleksów władczych“.

Cały ten ustęp możnaby żywcem przenieść do wykładu nauki socjologicznej o państwie, bo co tu Schorr opowiada o powstaniu i tworzeniu się państwa Babilonii, to jota w jotę powtórzyłoby można o wszystkich państwach pobabilońskich. Ustęp ten zawiera wierny obraz naturalnego procesu rozwoju państw, który wszędzie i zawsze odbywa się według tych samych praw odwiecznych, a którego przebieg, zamiast go uwydatnić, dziejopisarstwo zaciemnia przez obarczanie go mnóstwem nazw i szczegółów osobistych, oraz wypadków indywidualnych, nie mających nic do czynienia z istotą rzeczy, a nje zmieniających jej w niczem.

Bo szczeble i etapy tego rozwoju są bardzo jasne i proste,

jeżeli się uprzętnie ów balast „dziejowy“, który nas bawi, rozrywa, wzrusza i podnieca, ale dla nauki ma tylko znaczenie podrzędne, pomocnicze. Czy tam bowiem wśród poszczególnych etapów rozwoju obecny był jakiś Amenophis, czy Hamurabi, bynajmniej to nie wpływa na sam rozwój, który nie odbywa się według praw i edyktów monarchów, lecz, jak to zresztą kodeks Hamurabiego zaznacza: według woli „pana nieba i ziemi“, to znaczy wedle odwiecznych praw natury.

Przypatrzmy się teraz nieco bliżej owym poszczególnym etapom i szczeblom.

1. Najazd. Znamy go dobrze i w Europie.

2. Warowne miejsca. I te są nam znane jako zawiązki małych państweczek. Rozsiane są one po całej Europie. Po większej części na wzgórzach i pagórkach, u których stóp osiadała ludność.

3. Państweczka małe, opanowane przez władców, przez małych dynastów, gnieźdzących się w owych zamkach warownych, z których na wszelaki czyhają łup, ale skąd też odbywają wyprawy i napadają na sąsiednie państweczka i zamki. „Te walki wzajemne, — opowiada nam Schorr, — a w związku z nimi ciągłe zmiany w politycznej konstellacji, wypełniają treść historii babilońskiej w najstarszym jej okresie aż do Hamurabiego“ Historii babilońskiej tylko?... Ileż nazw rozlicznych państw poza Europą i w Europie samej możnaby położyć na miejsce tego tutaj słowa „babilońskiej“, a zdanie to zawsze stosowałoby się dokładnie do okresu tworzenia się wielkich państw i państweczek małych.

4. „...około większego miasta, które jest zarazem siedzibą kultu...“ — mówi dalej Schorr. I to znamy. Obok zamku wznosi się kościół. Po stolicach dynastów powstają ołtarze. Znany to etap rozwoju. Ostrzem miecza jedynie trudno podtrzymać panowanie. Trzeba pomocy duchownej. Kapłani muszą pomagać i nauczać lud, że to „Anu wzniosły... i Bêl, pan nieba i ziemi, przeznaczający losy świata“ królowi temu lub owemu „panowanie... przyznali...“, że zatem ten czy ów król panuje „z Bożej łaski“. Bez tej dźwigni duchowej żadne państwo się nie obeszło. A założenie jej jest tem łatwiejsze, że odpowiada ona wszechstronnie uczuciom ludzkim, potrzebom duchowym, a w końcu interesom zarówno świeckich panujących, jak i ich pomocników duchownych.

A więc w miastach większych, w miejscach warownych wznoszą się ołtarze Anusów, Belów, Marduków, jak potem Jehowy, lub jeszcze później różnych Jupiterów i Jowiszów. Walki zaś wzajemne małych dynastów są, rzecz oczywista, zarazem walkami tych bogów; ten zaś władca, który zwycięstwo odnosi, miał natural-

nie za sobą mocniejszego boga, który—w miarę owładnięcia przez zwycięzcę terytoriów mniejszych i wytępienia mniej szczęśliwych rywali— wyprze zarazem słabszych bogów, albo uczyni ich sobie podwładnymi. Tym sposobem, ręka w rękę z podbojem świeckim, powstają zaludnione bogami Olimpy, albo hierarchie bogów, albo nawet despotyczny jakiś monoteizm, w którym jedynowładca Jehowa nie ścierpi obok siebie żadnych „pogańskich Baalów.“

Mutatis mutandis też same procesy odbywają się potem w Europie chrześcijańskiej, gdzie kościoły są filarami państw, a każdy kościół dąży do jedynowładztwa, tak samo jak mocarstwa, a zwycięzki zdobywca dziękczynne Bogu s w o j e m u „najpotężniejszemu“ składa ofiary—buduje świątynie i wyposaża kapłanów.

5. „Z danin królewskich wzmagą się bezustannie p r y w a t n y majątek króla, którego administracya niemniej wymaga bacznej jego kontroli.“ Tak pisze Schorr o Hamurabim. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy warto było mozolić się nad odcyfrowywaniem klinów assyryjsko-babilońskich, aby się o tem dowiedzieć? Warto jednak — choć nowegośmy się niczego nie dowiedzieli. „Z danin królewskich wzmagą się bezustannie prywatny majątek króla“... Jest to stara piosnka i wiecznie nowa— a jednak z wdzięcznością przyjmujemy do wiadomości, że znano ją już dobrze przed pięciu tysiącami lat w dolinie między Eufratem a Tygrysem. Rzecz oczywista, że pojedyncze zwrotki tej piosnki miały—zależnie od czasu i miejsca—trochę odmienną melodyę. Posłuchajmy. „Majątek ten składa się, obok g r u n t ó w różnego rodzaju, głównie z t r z ó d...“ Grunta, jak grunta—ta zwrotka się nie zmieniła od pięciu tysięcy lat. Tylko owe „trzody“ zastąpione są dziś mniej hałaśliwym dobytkiem: akcyami, rentą, obligacyami i t. p. Zresztą, zachodzą nawet i tutaj pewne podobieństwa. Trzód Hamurabiego strzegli semicy „pasterze królewscy“, których obowiązkiem było bezwątowania ostrzydz królewskie owce: dziś cichego dobytku papierowego strzegą po części także semicy „pasterze królewscy“: Rotszyldowie i Mendelsohny; strzegą nie na pastwiskach, ani w oborach, lecz w kasach Wertheinowskich; a zresztą funkcye ich o tyle są podobne do funkcji „pasterzy królewskich“, że tamci strzygli z owiec wełnę, a ci tną od papierów kupony. Istota rzeczy ta sama!

6. „Król występuje także—pisze dalej Schorr,—jako *summus episcopus*, dogląda spraw, dotyczących kultu i świątyń, wydaje rozkazy co do przeniesienia w processyi uroczystej boskiego posągu do Babilonu, czuwa nad dobrobytem materyalnym kapłanów, zaopatruje magazyny przy świątyniach w zboże, odbiera osobiście sprawozdanie od arcykapłana co do osobistych stosunków kapłanów

przy właściwych świątyniach i tym podobne wykonywa czynność nadzorczą.“

Wiadomo, że w większej części państw nowożytnych ów etap rozwoju stosunku państwa do kościoła nie jest jeszcze prześcignięty. Cesarz Wilhelm jest dzisiaj jeszcze *summus episcopus* kościoła krajowego. O „osobistych stosunkach arcykapłanów“ i dziś jeszcze monarchowie odbierają osobiście sprawozdania, a chyba tylko najnowsza ustawa separacyjna francuska (z grudnia 1905 r. zaznacza jakąś przyszłościową zmianę tego stosunku państwa do kościoła, która dziś jednak bynajmniej nie jest faktem dokonanym.

7. Kiedy liczne małe państewka, niegdyś udzielne, zwały się w wielkiem mocarstwie Hamurabiego, nasuwa się pytanie, co się stało z potomkami owych medyatyzowanych, a małych dynastów, którzy dawniej byli władcami dzielnymi? Odpowiedź, jaką nam daje na to pytanie Schorr, wyczytana z klinów babilońskich, mogłaby służyć za odpowiedź na pytanie: co się stało z potomkami udzielnych niegdyś książątek rzeszy niemieckiej, takich np. Hohenlohów albo Liechtensteinów i t. p. Odpowiedź ta brzmi: „Wśród urzędów publicznych administracyjnych (państwa Hamurabiego) można rozróżnić zasadnicze dwie grupy. Jedna wyszła z prastarych rodów uprzywilejowanych, *dūru*; jej członkowie dzierżą najwyższe urzędy, cieszą się wyjątkowymi przywilejami, a nawet wobec króla mogą godność swą manifestować... Już w najstarszych dokumentach historycznych spotykamy ich (pod nazwą *Patesi*), ale nie jako urzędników, lecz jako udzielnych władców, którzy sobie samym pomniki stawiają... Cały tenor inskrypcyi (na tych pomnikach) świadczy o tem, że to samodzielni władcy, udzielnicy książęta lub królowie. W tym okresie jednak, którym się tutaj zajmujemy, występują oni, nie jako książęta udzielnicy, lecz jako rodzaj szlachty, zawisłej od królów, a pełniącej służbę państwową. Jest bardzo prawdopodobne, że ma to swoje analogie później w dziejach, że po zjednoczeniu całej Babilonii pod jednym berłem, panowie podbitych terytoryów, zrzekłszy się swej udzielnicy, otrzymali wzamian najwyższe godności w państwie.“ To określenie stanowiska najwyższej magnateryi w państwie Hamurabiego, dane nam przez Schorra, mogłoby służyć wybornie za odpowiedź na pytanie, jakie stanowisko zajmują Hohenlohowie, Liechtensteinowie i ich towarzysze w Niemczech i w Austrii, a zarazem i za wytlómaczenie racyi tego stanowiska.

8. Nieuniknionym szczeblem rozwoju państw jest wytwór administracyi cywilnej i wojskowej. Zasadnicze jej rysy, też same które do dziś dnia cechują wszelką administracyę państwową,

już za Hamurabiego występują wyraźnie. Są tam władze prowincjonalne, czy terytoryalne, rodzaj gubernatorów, czy namiestników („*pahatu*“ Schorr tłumaczy jako „starostowie“). Stoją oni na czele pewnych terytoryów, czy ziemstw, i wykonywują „kontrolę nad daninami i nad poborami wojskowymi“. Na czele miast stoją burmistrzowie, czy wójci (*rabianu*), którzy mają „czuwać nad bezpieczeństwem życia mieszkańców“. Niemożna wątpić, że ta miejska policja bezpieczeństwa była bardzo sprężysto wykonywana, bo „w razie niewykrytego sprawcy rabunku, lub morderstwa“, wójt taki, czy burmistrz, „ponosił odpowiedzialność razem z ludnością miejską“. Tym sposobem bandytyzm w państwie Hamurabiego był prawie niemożliwy. Z listu jednego namiestnika w Larsa do burmistrza miasta Kutalla, zawierającego zwięzły nakaz: „Przeciwnika w procesie Namirtum przyslij do mnie“, słusznie wnosi Schorr; że *rabianu* podlegał namiestnikowi. Zresztą ci *rabianu*, burmistrzowie, mają podwładnych sobie *nagiru*, t. j. policyantów miejskich. W jednej tylko gałęzi administracji państwa Hamurabiego trwało na bardzo niskim szczeblu rozwoju i w porównaniu z kulturalnymi państwami naszych czasów robi wrażenie wielkiej prostoty: mianowicie w wojskowości. Siła zbrojna państwa jest bardzo mało jeszcze zróżniczkowana; pod tym względem państwa kulturalne dzisiejsze zrobiły znaczne postępy. Bo cóż to za wojsko: „piechota, strzelcy“ i nic więcej! Ani porównania z naszą kulturą w tej gałęzi. Proszę tylko rozważyć: my mamy grenadierów, huzarów, ułanów, szwoleżerów, nie mówiąc już nic o artylerji i o flocie wojennej z torpedowcami. Na tym polu widoczne są wielkie postępy kultury naszej, z której wyżyn z politowaniem spoglądamy na wojskowość Hamurabiego.

Natomiast zarys, który nam daje Schorr o tej wojskowości, żywo przypomina obraz organizacji wojskowej Bolesława Chrobrego, skreślony niedawno przez Piekosińskiego. „We fortecach są ulokowane większe pułki „*sáb birian*“ (załogi forteczne), których utrzymanie król pokrywa, posyłając dla nich zboże z Babilonu“. Coś podobnego było w i Polsce za pierwszego Bolesława.

9. I jeszcze jedna instytucja, z wojskowością złączona, przypomina urzędnictwo odpowiednie w państwach średniowiecznej Europy. „Do urzędów państwowych, administracyjnych i wojskowych przywiązane jest w regule *lenn*, składające się z domu, pola i ogrodu.“ Te *lenna* były dziedziczne. Kodeks Hamurabiego zawiera różne przepisy, odnoszące się do prawa *lennego*. Znała więc Babilonia wysoką dla obrony kraju instytucję *lenn* dziedzicz-

nych, tak rozpowszechnioną w Europie w wiekach średnich w różnych formach, a u nas w formie królewskich.

Jeżeli zważymy, że Europa średniowieczna nie znalazła ustroju państwa Hamurabiego, a Hamurabi nie znalazł, za germańską zwykle instytucję uchodzącego feudalizmu, przeto chyba i filozoficzny fanatyk zasady naśladownictwa, G a b r i e l T a r d e, niemógłby pomiędzy lennictwem Hamurabiego, a feudalizmem (różnej formy) państw europejskich, wynaleść najmniejszego śladu jakiegoś pokrewieństwa.

10. Wreszcie owa organizacja wojskowa i ustrój feudalny, to tylko przejście do dalszego szczybla rozwoju.

„Dalszy rąbek politycznego rozwoju,—pisze Schorr,—odślania nam inskrypcya króla UR-GUR, protoplasty t. zw. pierwszej dynastyi z Ur, który poraz pierwszy nosi tytuł: król (krajów) Summer i AKKad. Widocznie wytworzyły się z czasem dwa wielkie państwa: Summer (południowa Babilonia) i AKKad (północna B.). Król UR-GUR pierwszy opanowuje oba terytoria, a zatem całą Babilonię i widzimy tu pierwszą próbę politycznego zjednoczenia Babilonii, które ostatecznie następuje za panowania Hamurabiego“.

Ten UR-GUR to oczywiście znowu jakiś babiloński Bolesław Chrobry, który Wielką- i Małą Babilonię zjednoczył. Miałyżby te wszystkie analogie historyczne polegać, jak to chce Tarde, na naśladownictwie? Chyba nie! Raczej uznać musimy, że jest jakaś siła samorodna, która rozwój państw pcha zawsze w tym samym kierunku: od najazdu, po przez szczyble organizacyi panowania, opierającej się na grodach warownych, na niewolnictwie, posiłkującej się wpływami duchownymi i władzą kościelną, ku dalszemu szczyblom połączenia państweczek małych w wielkie mocarstwa, wyrabiające w sobie wielowarstwową, stanowią strukturę społeczną, podtrzymywaną przez feudalizm, biurokracyę i wojskowość — i tak coraz wyżej i wyżej do kultury narodowej, a dalej jeszcze do — — kup gruzów, zalegających puszcze piaszczyste, do mogił odwiecznych, sterczących na cmentarzysku narodów, a w łonie swoim kryjących szczątki dawno minionej kultury; do mogił—których rozkopywaniem rozkoszują się później badacze!

Jakież ładne jest to życie i jaką jego okrasę stanowią—groby przeszłości! — —

Ale powtarzam, mylił się Tarde, ten sprytny i tak sympatyczny filozof; nie naśladownictwo jest sprężyną całego tego rozwoju narodów, lecz jakaś siła samorodna, której poznanie jest najwyższym celem socjologii. Jaka jej istota? to jeszcze zagadka. Ale jak powstaje i skąd się wywiązuje, to już przeczuwamy, a Schorra

Hamurabi w przeczuciu tem nas umacnia. Ta siła, wprawiająca w ruch rozwój państwowy, wywiązuje się ze zderzenia dwóch różnorodnych grup społecznych, a wzrasta w miarę przyłączania się do nich coraz to nowych żywiołów etnicznych.

Wykazuje nam to i Schorr, kreśląc powstanie i rozwój Babilonii, oraz ustrój jej społeczny; wiemy zaś, że od czasów Hamurabiego też same zjawiska stokrotnie powtarzały się w ciągu dziejów ludzkości.

Naukę o państwie nazywają niemieccy profesorowie „Allgemeines Staatsrecht“; nazwa to najniewłaściwsza, bo polegająca na przestarzałych już wyobrażeniach „prawa natury“. Do dziś dnia jednak w grubych kompendyach pod tym niewłaściwym tytułem składają profesorowie niemieccy wszystko to, co tylko o państwie wiedzieć i nauczać im wolno. Z urzędu i z obowiązku dużo czasu poświęcić musiałem studyowaniu tej literatury. Mogę z największym spokojem stwierdzić, że w całych stosach tych nauk o państwie nie znajdzie nikt tyle pouczającego materiału, by wniknąć w istotę państwa i jego rozwoju, co w omawianej tu książce Schorra. Nadzwyczaj bogatą jest dzisiaj zagranicą literatura o Hamurabim, ale wątpię, czy ktokolwiekbądź z głośnych orientalistów zagranicznych wyzyskał ów bardzo trudno przystępny, a tak drogocenny materiał, w owym najwyższym celu, jaki sobie nauka wytknąć może: w celu zapoznania nas z istotą państwa i społeczeństwa.

Schorr podjął się pracy swej jako orientalista, ale zarazem i socjologii oddał nieocenioną usługę.

LUDWIK GUMPLOWICZ.